

NR INDEKSU 374776

PL. ISSN 0137-8287

rodzina

NR 3
(1770)
2011

MIESIĘCZNIK KATOLICKI • MARZEC • CENA 2 ZŁ



Środa Popielcowa przypomina nam, że Chrystus nie zostawił nas samych

Z prochu powstałeś, w proch się obrócisz. Proch jest bardzo irytującym, a dla wielu — nawet przerażającym znakiem. Proch — nicłość, upokorzenie naszej cielesności, śmierć, koniec...

Wielu ludzi w Środę Popielcową idzie do kościoła, bo tak powinno się robić, a może po prostu z przyzwyczajenia lub by spełnić swój chrześcijański obowiązek i należyście rozpocząć Wielki Post. Nie zawsze towarzyszą im głębsze przemyślenia, rozważania. Klęcząc pokornie przed ołtarzem, kiedy ksiądz posypuje im głowy popiołem, przyjmują ten obrzęd z jakimiś gorzkimi, smutnymi myślami na temat kresu życia, zakończenia ziemskiej wędrówki.

Bywa również i tak, że wielu ludzi uważa obrzędy Środy Popielcowej za przestarzały zwyczaj. Twierdzą oni, że świat jest przecież tak nowoczesny, że nie powinno być miejsca na takie zwyczaje. Jak można dzisiejszego człowieka, który posiada znacznie większą wiedzę, niż człowiek żyjący w minionych wiekach, i dysponuje bogatymi zdobyczami nauki i techniki, utożsamiać z popiołem?!

Nie bójmy się. Znak krzyża, który ksiądz czyni na naszym czole, oznacza, że jesteśmy ludźmi zbawienia, a nie tylko ludźmi śmierci. Chrystus nie zostawił nas samych. On — Bóg — był także Człowiekiem, równym każdemu z nas. Chrystus nie wybawił nas od cielesności i prochu, lecz właśnie przez ciało i proch. Właśnie tę tajemnicę Kościół chce nam uprzytomnić w Środę Popielcową. Tylko w Bogu mamy pewność życia, tylko On może nadać sens naszej szarej codzienności. Kto ufa tylko własnym siłom, srodze się zawiedzie. Jeśli zamyślowimy sobie własną bezradność wobec śmierci i grzechu, jesteśmy na dobrej drodze. Pozostaje do wykonania tylko jeden krok — w stronę Boga. Mamy go czynić każdego dnia, nie tylko w Środę Popielcową.

Środa Popielcowa (staropolska nazwa: Wstępna Środa), inaczej zwana Popielcem, w kalendarzu chrześcijańskim oznacza pierwszy dzień Wielkiego Postu.

Niegdyś Środa Popielcowa poprzedzana była hucznie zapustnym wtorkiem, czyli ostatnim dniem karnawału. Zabawy wtorkowe trwały wówczas tylko do godziny 24. Potem wszystko cicho



Popielec — mal. Julian Fałat, 1881 r.

i rozpoczynała się Wstępna Środa.

Popielec we wszystkich krajach oznacza dzień pokuty, refleksji i skruchy. Jak już wspomnieliśmy, jest to dzień kończący karnawał na 46 dni przed Niedzielą Wielkanocną. To dzień szczególny, niezwykle wymowny w swojej symbolicznej umartwiania się (a więc i nawrócenia się do Boga), przypadający 40 dni (nie licząc niedziel, które są Pamiątką Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa) przed Wielkanocą. Tradycja posypywania głów wiernych popiołem na znak pokuty pojawiła się w VIII w. Do X w. kapłan posypywał popiołem tylko głowy osób, które pokutowały publicznie. Pokutnicy gromadzili się w świątyni, wyznawali grzechy, kapłan zaś posypywał ich głowy popiołem, nakazując opuszczenie wspólnoty na czas pokuty. Progi świątyń wolno im było znowu przestąpić dopiero po spowiedzi w Wielki Czwartek. Z czasem, dla podkreślenia solidarności Kościoła z uznanym za trędowatego grzesznikiem, rozciągnięto zwyczaj posypywania popiołem na wszystkich uczestników liturgii. W XI w. papież Urban II uczynił ten rytuał obowiązującym zwyczajem w całym Kościele. Wówczas to postanowiono, że popiół będzie pochodził z palm poświęconych w Niedzielę Palmową z ubiegłego roku.

W Środę Popielcową obowiązuje Wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych (od 14. roku życia) i post

ściły (między 18. a 60 rokiem życia), czyli ograniczenie ilości posiłków do trzech: jednego do syta oraz dwóch skromnych.

Post, zgodnie ze swoją nazwą, nawiązuje do czterdziestodniowego pobytu Jezusa Chrystusa na pustyni, gdzie pościł i był kuszony przez szatana. Jezus udał się na to osobnie i umartwianie zaraz po przyjęciu chrztu z rąk św. Jana i przed rozpoczęciem publicznej działalności. Wtedy św. Jan nawoływał do pokuty oraz przygotowania na przyjście Zbawiciela, który będzie chrzczył „Duchem Świętym i ogniem”.

Dawniej, w niektórych regionach Polski, gdzie przestrzegano postu bardzo surowo, zwyczajowo wyparzano wszystkie naczynia kuchenne, szorowano je popiołem po to, aby można było uniknąć kontaktu z tłuszczem w potrawach postnych. Gospodynie troszczyły się o to, by domownicy odczuwali nieustanny głód. Tak było do czasu II. wojny światowej.

Obecnie nie spotyka się raczej obrzędów ludowych przeznaczonych na Popielec.

Środa Popielcowa rozpoczyna Wielki Post — czas pokuty, przygotowujący do przeżycia najważniejszych dla chrześcijan Świąt Zmartwychwstania Pańskiego. Obejmuje on okres liczony od Środy Popielcowej do Mszy Wieczerzy Pańskiej w Wielki Czwartek. Tradycyjnie Wielki Post określany bywa jako czterdziestodniowy (łac. *Quadragesima*).

Pokuta — serdeczny żal za grzechy

Wielu ludzi nie rozumie istoty prawdziwej pokuty. Właściwie czym ona jest? Czy jest to lęk tylko, strach, rozpamiętywanie grzechu, wizja Sądu Bożego? Chyba jednak tak nie jest.

A przecież o pokucie mówi nam już Pismo Święte. Pokuta nie jest więc wymysłem ludzkim. Stała się ona naturalnym wymogiem po tragedii w Edenie. Odtąd człowiek nosi w sobie poczucie winy. Po śmierci Chrystusa, w dniu Pięćdziesiątnicy, zebrany tłum, przeświadczony o swojej grzeszności, wołał: „Co mamy czynić mężowie, bracia?” Pierwsze słowa apostoła Piotra brzmiały: „Opamiętajcie się! Opamiętajcie się i nawróćcie, aby zgładzone były grzechy wasze” (Dz 2, 37. 38; 3, 19).

W ujęciu biblijnym, **prawdziwa pokuta obejmuje serdeczny żal za grzechy oraz porzucenie ich, odwrócenie się od nich, zrozumienie szkodliwości grzechu. Wtedy dopiero może nastąpić prawdziwa przemiana.**

Poczucie pokuty winno być **posiewem sumienia, serca, miłości, poczucia sprawiedliwości.** Przykładem prawdziwego żalu i pokuty jest modlitwa Dawida, który nie tylko nie pomniejsza swojej winy, ale widzi ohydę swego przestępstwa i czuje wstręt do grzechu. Prosił on nie tylko o przebaczenie, ale przede wszystkim o czyste serce: o świętość, pokój i jedność z Bogiem (patrz: Ps 51).

Często bywa tak, że martwimy się z powodu swoich grzechów, ale wynika to z obawy przed Sądem Bożym, piekłem. A to nie jest prawdziwa pokuta w myśl Słowa Bożego. U podstaw pokuty nie może stać ludzki strach: strach Ezawa po utracie przywileju pierworództwa, strach Balaama na widok anioła z mieczem, strach Judasza Iszkarioty, strach faraona... Pokuta nie powinna być — tak jak to już podkreśliliśmy — podyktowana strachem, lecz posiewem sumienia, poczucia sprawiedliwości.

Pokuta w pojęciu biblijnym nie leży w naszych możliwościach. Jest darem Boga. **Bez łączności z Chrystusem niemożliwe jest odpokutowanie. Chrystus bowiem jest źródłem każdego dobrego odruchu ludzkiego serca.** Wszelkie pragnienie czystości, prawdy, świętości, nawrócenia, jak również uświadamianie sobie grzechu, są właśnie dowodem łączności człowieka z Duchem Świętym. Zapewnił o tym sam Chrystus, mówiąc: „A gdy Ja będę wywyższony ponad ziemię, wszystkich do siebie pociągnę” (J 11, 32). To Chrystus kieruje uwagę grzesznego człowieka na swój krzyż, by przez to uświadomić mu, że to właśnie jego grzechy spowodowały tragedię Bogobójstwa na Golgocie. Tylko ta świadomość może odmienić ludzkie sumienie. Golgota objawia nam zepsucie naszego życia, tajone w sercu grzechy. Rodzi się gorzka, a zarazem przerażająca refleksja: Czymże jest ten mój grzech, skoro odpuszczenie jego wymaga aż tak wielkiej ofiary, ofiary krzyżowej? Czymże jest ten mój grzech, skoro domaga się aż tak wielkiej miłości ze strony Chrystusa, miłości większej niż strach przed okrutną śmiercią?

Tak pogłębiona refleksja nad tymi problemami musi doprowadzić do stóp krzyża z poczuciem żalu za grzechy, z poczuciem wielkiej, niemożliwej do określenia wdzięczności za przebaczenie. To Bóg przemawia do wszystkich spragnionych, a szukających ochłody w ułudach tego świata.

Jeden z obrazów biblijnej pokuty widzimy na przykładzie celni-

ka: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu” (Łk 18, 13). Nie tylko inni uważali go za grzesznika — on sam również za takiego się uważał. Przeszłszy próg świątyni, prosił Boga o przebaczenie. I otrzymał je, bo prosił w pokorze. Przeciwnieństwem celnika był faryzeusz — pełen pychy i samouwielbienia. Jego modlitwa była świadectwem zamknię-



Witraż w katedrze Notre Dame w Paryżu

cia się na łaskę Ducha Świętego.

Tak więc, **od Boga nie może nas oddalać świadomość popełnionych grzechów.** Nie możemy na własną rękę i własnymi siłami starać się być lepszymi, aby potem zbliżyć się do Chrystusa. Jedynie w Bogu jest nadzieja pomocy. Nie możemy czekać na poprawę swoich charakterów. Musimy do Niego przyjść takimi, jakimi jesteśmy. Nie oznacza to jednak bierności z naszej strony, a wręcz przeciwnie — otwarcie się na Boga budzi zbawczą aktywność.

człowieka pełnego pokory. Giorgio Vasari (biograf artysty) napisał o nim: „Był prostym człowiekiem i świętym w swoich obyczajach. Ćwiczył się nieustannie w malarstwie i nigdy nie chciał pracować nad innymi rzeczami, jedynie nad świętymi. Mógł być bogaty, ale nie dbał o to; przeciwnie, mówił, że prawdziwe bogactwo jest niczym innym, jak zadowoleniem się czymś małym. Mógł uzyskiwać godności od braci i z zewnątrz, ale i o to nie dbał; stwierdzał, iż nie szuka innej godności, jak tej, by uciec od piekła i przyłgnąć do raj”.

Jednym słowem: Piękno jako droga ku dobru i brama do wieczności — oto ideał Angelica. Artysta — jak to podkreślił John Ruskin (krytyk i ilustrator) — całe swoje życie poświęcił przedstawieniu bytów przynależących do innego świata. Wydawać by się mogło, że „potrafił uzyskać zażyłość z Bogiem, która pozwalała mu wejść w intymność duchową. Tworzy teologię widzialną, czytelną dla wszystkich — Bóg staje się Ojcem, Maryja — Matką, Jezus Chrystus — Bratem. (...) Fra Angelico tworzy *summę* wiary, która dopełnia i wzmacnia intuicję św. Tomasza z Akwinu, również dominikanina, nazywanego Doktorem Anielskim”.

Spójrzmy na Zwiastowanie — obraz przechowywany obecnie w Muzeum Prado w Madrycie. Jest to ostatnia z trzech wersji, datowana na lata 1430-1432; pozostałe znajdują się w Cortonie i w San Giovanni Valdarno. Widzimy tu dwie sceny: z lewej strony ziemski raj z aniołem, który towarzyszy wyjściu Adama i Ewy, obciążonych grzechem, jakiego popełnili spożywając zakazany owoc. Po prawej zaś stronie obrazu, pod portykiem: anioł Gabriel rozmawia z Najświętszą Maryją Panną. Gdziekolwiek padnie spojrzenie, napotka szczegóły, które wypełniają dwa środowiska. Angelico rozsiewa elementy symboliczne i każdemu z nich nadaje osobną historię do opowiedzenia. Obraz odpowiada dwóm specyficznym wymogom: stwierdzeniu prawdy i jednocześnie wyrażeniu aspektów doktrynalnych wiary, tworząc doskonałą egzegezę świętego epizodu.

wszystko podporządkowane jest trosce o wychowanie dla Tajemnicy. Fra Angelico *przepowiada* postugując się sztuką: spojrzenia, barwy i sceny będą musiały wejść w ciszę serc i towarzyszyć temu, kto kieruje słowo do Boga, aby słuchać Jego głosu i pełnić następnie Jego wolę. Aniołowie, skrzydła, jabłka, kwiaty, światło, środowisko nabierają wartości znaków, które odsyłają do koncepcji teologicznych, do języków, do tradycji, do dogmatów, które stają się drogami zbliżenia do Boga i do wejścia z Nim w jedność.

Pięknie pisał o obrazie Fran Angelico: Zwiastowanie, włoski dziennikarz Giovanni Santambrogio w swojej książce pt. Aniołowie Bożego Narodzenia (wyd. *Jedność*, Kielce 2002): „W obydwu scenach ukazują się aniołowie. Otrzymali oni zadanie zanieśienia ludziom wiadomości. Milczenie Boga zostaje przerwane za pomocą ich głosu, a odległość Ojca staje się obecnością w ich postaci. Pierwsi rodzice dopiero co dyskutowali z Bogiem na temat cwocu zerwanego z drzewa, na temat kuszenia węży i losu naznaczonego trudem, cierpieniem i śmiercią, który ich czekał. «Oto — konkluduje Wszechomogący — człowiek stał się jak jeden z Nas: zna dobro i zło». Dlatego Pan Bóg wydalil go z ogrodu Eden [...] i umieścił na wschód od ogrodu Eden cherubinów i miecz z połyskującym ostrzem, aby strzec drogi do drzewa życia [Rdz. 3, 22-24]. Na obrazie Angelica oglądamy więc cherubina. Nie dzierży on miecza (...). Nosi jednak ognistą czerwoną tunikę, symbol mocy Boskiej. Anioł wyłania się z bujnego ogrodu, gdzie każdy rodzaj roślin przynosi obfity owoc lub wypełnia powietrze zapachem kwiatów, które kłociami upiększają gałęzie. Na ziemi u stóp Adama i Ewy — trzy jabłka symbolizujące winę spowodowaną tym, że ulegli pokusie, aby się stać jak Bóg, lecz również przypominające, że nowy Adam, Chrystus, przywróci utracone zbawienie. Liczba trzy posiada wielkie znaczenie symboliczne: przypomina, że doskonałość należy do Boga, że Bóg jest Trójcą i że Chrystus, przed proklamowaniem zwiastowania nad śmiercią, pozostanie trzy dni w gro-



bie. Adam jest poruszony: z oczami utkwionymi w ziemię, trzymając się prawą ręką za twarz, rozmyśla nad popełnionym błędem, Ewa ze złożonymi rękami błaga o przebaczenie, przenosząc wzrok na lewą stronę, to znaczy kieruje się w stronę Dziewicy, aby kontemplować uległość Maryi i tajemnicę, która się dokonuje. Ona natomiast postuchała węża i *spostrzegła, że drzewo to ma owoce dobre do jedzenia, że jest ono rozkoszą dla oczu i że owoce tego drzewa nadają się do zdobycia wiedzy. Zerwała zatem z niego owoc, skosztowała i dała swemu mężowi, który był z nią, a on zjadł* [Rdz 3, 6-7]”.

Widzimy Najświętszą Maryję Pannę i anioła Gabriela. Znajdujemy się wobec nadzwyczajnego wydarzenia, którego rozum ludzki nie jest w stanie ogarnąć. W Nazarecie, w Galilei, w małej wiosce przylegającej do wzgórz, dokonuje się tajemnica, która zmieni bieg historii powszechnej.

Oto — mówi anioł Gabriel — poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie On wielki i zostanie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego praojca, Dawida. Będzie panował nad domem Jakuba na wieki, Jego panowaniu nie będzie końca. (...) «Jakże się to stanie — replikuje Maryja — skoro nie znam męża». Anioł Jej odpowiedział: **«Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego okryje Cię cieniem. Dlatego też Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym»** (Łk 1, 31-35).

„Artysta nie tylko śledzi z wiernością tekst ewangeliczny, ale cieszy się również jedynym w swoim rodzaju i niepowtarzalnym wyrażeniem, jego wyjątkowością. Młó-

da kobieta staje wobec Boga i słucha Jego woli wypowiedzianej w słowie głosem anioła — bytu, który uczestniczy w chwale niebios przez bliskość. Bóg wybrał kobietę, aby powierzył Jej początek, czas ciąży i narodzenie swojego Syna. Na Nią wina ziemskiego raju nigdy nie spadła. Jej działanie odzwierciedla pierwotny stan stworzenia.

Maryja ma na sobie czerwoną suknię — to kolor miłości Boga i ofiarnej krwi Chrystusa. Płaszcz błękitny jak niebo, oznacza również barwę wierności, zwłaszcza tej wierności, która staje się węzłem, dzięki przyjęciu objawionej prawdy. Podszewka płaszcza jest zielona jak wiosenne łąki — wyraz radości i nadziei. Symbolizm powierza zieleni znaczenie kontemplacji i oczekiwania na zmartwychwstanie.

Dziewica siedzi, ale dywan i draperia za Jej plecami to jakby Jej tron. Szczegół ten oznacza, że Maryja czczona jest przez Kościół jako Królowa aniołów, patriarchów i męczenników. Fra Angelico przedstawia Maryję w doskonałej jedności z aniołem i z Bogiem. Maluje on ciszę nastroju mistycznego. Nie ma tu śladu hałasu ani ruchu, ponieważ znajdujemy się w pokoju Bożym, gdzie wszystko jest doskonałością. Na kolanach otwarta księżka oznacza, że życie zostało poczęte (zamknięta księga natomiast jest symbolem dziewiczości i reprezentuje wszechświat oraz drzewo egzystencji

Anioł Gabriel, posłaniec Boga, dyskretnie pozdrawia Maryję, przyklękając. Wie, jaką misję wypełnia, tak jak i znana mu jest wielkość Maryi z Nazaretu, która nie opiera się łasce. Jej uległość przekształciła się w życie płodne w łaski duchowe, ponieważ rodząc Stworzyciela staje się Matką całego Kościoła na wieki.

Uderza stolecz oblicza anioła, skrzydła mienią się kolorem promieni słonecznych i złota, metalu wieczności. W tunice widzimy w różnych odcieniach czerwieni, żółci, błękit. Obecność anioła, choć dobrze widoczna, jest dyskretna. Choć Angelico umieszcza go na pierwszym planie, udaje się artyście nadać mu teologiczną rolę pośrednika: anioł Gabriel działa na rzecz Boga i wybiera Maryję na bohaterkę, ponieważ w Niej zrealizuje się Wcielenie. On jest postacią, która szybko pojawia się na świecie i natychmiast znika. Jego skrzydła świadczą o naturze bytu pozaczasowego. Po zakomunikowaniu woli Najwyższego odszedł od Niej anioł (Łk 1, 38).

Św. Łukasz pisze: Rzeka więc Maryja: «Oto ja służebnica Pańska; niech mi się stanie według słowa twego».

W tej odpowiedzi tajemnica staje się ciałem. Angelico czyni to widzialnym. Promień światła przemierza od lewej do prawej strony obrazu i spoczywa na Maryi. Gołębicą, symbol Ducha Świętego, opromienia Maryję. Malarz podkreśla fakt obecności Boga. Jeśli spojrzymy w górny lewy róg, zobaczymy, że ze słońca, źródła życia, które znajduje się nad ziemskim rajem, wynurza się ręka Stworzyciela. Na początku świata Architekt reżyserskim dotknięciem w ciągły sześciu dni nada formę wszechświatowi. Z tej samej ręki wychodzi promień, który powierza nowej Ewie losy Historii.

Widzimy na obrazie jaskółkę ucepijoną metalowego pręta, tuż koło centralnego kapitelu, która obserwuje Maryję. Świat klasyczny widział w jaskółce symbol światła, ponieważ według naturalistycznych opisów Pliniusza była w stanie leczyć choroby oczu własnych młodych, wykorzystując sok z glistnika, zioła rozpowszechnionego w farmacji ludowej. Kultura średniowieczna wykorzystuje ten symbol i przekształca jaskółkę w znak Chrystusa i zmartwychwstania, ponieważ pojawia się ona po długiej „śmierci” zimy, powracając do tego samego gniazda.

Scena Zwiastowania dokonuje się pod portykiem. Struktura przypomina klasztor. Otoczenie stworzone przez Angelico ukazuje moment wielkiego pokoju i ciszy, które dla zakonnika kontemplacyjnego stanowią warunki podstawowej rozmowy z Bogiem, jedności z Nim i tego związku wyjątkowego i pełnego oddania, który prowadzi do stwierdzenia: oto jestem, dysponuj mną.

Można powiedzieć, że dzieło Fra Angelica stanowi widzialne ukazanie Tajemnicy opowiedzianej przez Pismo i śledzonej we wszelkich odcieniach sematycznych przez Ojców Kościoła.

Przechodzimy do otoczenia portyku. Sklepienie jest błękitne i pokryte gwiazdami, wskazuje na firmament początku, który obejmuje wieczność czasu, łącząc historię niebieską (anioł) i ziemską (Maryja), która wpisuje Maryję w Boski plan dotyczący ludzkości i przedstawia niebo jako cel mieszkania wiecznego. Malarz wypisał nawet inicjał imienia Maryi po prawej stronie, wykorzystując grę łuków sklepień. Na ścianie namalowane są otwarte drzwi, które prowadzą do domu lub do klasztoru. Drzwi stanowią przejście między dwoma miejscami, dwoma światami i stały się symbolem otwartości wobec Tajemnicy, wejścia w sacrum. **W głębi korytarza widać okienko, które oznacza związek między Chrystusem a Kościołem zaznaczony przez światło, które przez nie przechodzi. Maryja jaśnieje od tego promienia, który otrzymuje.**

Fragmenty niepublikowanej pracy Biskupa Wiktora Wysoczkańskiego

Sprawa ks. W.M. Faron

Jak już wspomnieliśmy w poprzednim numerze „Rodziny” Sąd Kościelny (14-15 lutego 1929 r.) wydał orzeczenie w sprawie ks. W.M. Faron (przyj. Red.).

(...) Orzeczenie to uznano za „nieprawomocne i nielegalne” na zgromadzeniu duchowieństwa i wiernych, nazwanym w „Głosie Polski Odrodzonej” Synodem Nadzwyczajnym, odbytym w dniu 21 marca 1929 r. w Zamościu.

Zgromadzeniu synodalnemu przewodniczył ks. W.M. Faron, gdyż — jak podano zebrany — bp J.Z. Jasiński, delegowany przez bpa F. Hodura, „z powodu trudności komunikacyjnych” nie przyjechał na Synod we właściwym terminie. Uczestniczyło w Synodzie 16 duchownych reprezentujących 27 parafii i filii parafialnych (na ponad 40 wtedy istniejących), z czego można wnioskować, że zdania na temat osoby ks. W.M. Faron były podzielone. Synod dokonał podziału obszaru działalności PNKK w Polsce na dwie diecezje: wschodnią, zwaną też lubelsko-małopolską i warszawsko-pomorską oraz wybrał biskupa dla Kościoła w Polsce, którym został ks. W.M. Faron. Miał on kierować całym Kościołem do czasu wyboru drugiego biskupa. Wybrano także nowy skład Rady Kościoła, Sądu Kościelnego i Komisji Rewizyjnej. Redakcję „Głosu Polski Odrodzonej” powierzono elektowi W.M. Faronowi i ks. Stanisławowi Piekarzowi.

Na łamach tegoż „Głosu Polski Odrodzonej” poinformowano, że zgodnie z depeszą bpa F. Hodura, otrzymaną w czasie obrad synodalnych, bp J.Z. Jasiński przybędzie do Polski w dniu 2 kwietnia 1929 r. Po przybyciu delegata z USA do Polski odbyła się w Warszawie w dniu 9 kwietnia 1929 r. sesja Rady Kościoła, w składzie wybranym na I. Synodzie Ogólnopolskim. W sesji nie uczestniczył elekt W.M. Faron. Rada postanowiła „przyspieszyć termin zwołania legalnego Synodu Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Polsce, określony poprzednią uchwałą na dzień 22 maja br.” (1929) i zwołała Synod Nadzwyczajny do Krakowa na 23-24 kwietnia 1929 r. Porządek obrad przewidywał sprawozdanie władz Kościoła, wybór nowego biskupa dla Polski oraz innych władz

cd. na str. 6

kościelnych, sprawę legalizacji Kościoła i nowelizację Konstytucji kościelnej, sprawę zasad religijnych Kościoła i unarodowienie obrzędów oraz wolne wnioski. Synodowi temu (nazwanemu w urzędowym organie prasowym „Polsce Odrodzonej” — II. Synodem Nadzwyczajnym) przewodniczył bp J.Z. Jasiński. Uczestniczyło w nim 80 delegatów, w tym 31 duchownych pracujących w 35 parafiach. Obecnych było także 25 gości bez mandatów. Pierwszy dzień obrad synodalnych wypełniły sprawozdania duchownych z pracy religijno-społecznej w poszczególnych parafiach. W następnym dniu wysłuchano sprawozdania ks. W.M. Farena, wikariusza generalnego, z działalności Kościoła, a także informacji ks. M. Piechocińskiego w sprawie walki o wolność sumienia i wyznania w Polsce oraz starań o prawne uznanie PNKK. Uchwalono w tej sprawie specjalne rezolucje, adresowane do Sejmu i Rządu, wszystkie zaś parafie wezwano do dalszej energicznej akcji propagandowej na rzecz uchwalenia przez Sejm odnośnej ustawy. Spośród przedstawionych Synodowi trzech księży: W.M. Farena, S.M. Zawadzkiego i M. Piechocińskiego, w głosowaniu tajnym ks. W.M. Faron uzyskał 53 głosy, a ks. S.M. Zawadzki 25 głosów. Kandydatura ks. M. Piechocińskiego upadła, bowiem oświadczył on, że nie może przyjąć żadnego stanowiska „bez zbadania ostatnich wypadków w Kościele”. Uznano zatem, że kandydatami do godności biskupiej zostali ci dwaj pierwsi, sprawę zaś „nominacji biskupa dla Polski” powierzono bpowi F. Hodurowi. Do czasu decyzji w tej sprawie bpa F. Hodura, władza zwierzchnia miała spoczywać w ręku Rady Kościoła, w której skład wchodził z urzędu obaj nowo wybrani kandydaci do godności biskupiej. Rada miała ustalić zakres ich czynności oraz dokonać ewentualnego podziału PNKK w Polsce na dwie diecezje: wschodnią i zachodnią.

Synod wybrał nowy skład Rady Kościoła, Sądu Kościelnego i Komisji Rewizyjnej. Powołano także dwie specjalne komisje: jedną upoważniono do sformułowania wniosków w sprawie zasad religijnych PNKK i „unarodowienia obrzędów”, w oparciu o referat wygłoszony na Synodzie przez bpa J.Z. Jasińskiego, drugiej poruczono sprawę starań o legalizację PNKK oraz opracowanie projektu zmian Konstytucji kościelnej.

Szczegółowe uregulowanie spraw administracyjnych i ustaleń programu pracy Kościoła pozostawiono Radzie Kościoła. Pierwszą sesję Rady w nowym składzie zwołano do Krakowa na 6 maja 1929 r.

Na sesji tej wybrano Prezydium Rady Kościoła w składzie: elekt W.M. Faron — pierwszy przewodniczący, elekt S.M. Zawadzki — drugi przewodniczący oraz J. Hodur — trzeci przewodniczący. Temu ostatniemu powierzono zarazem obowiązki skarbnika funduszy Rady i kuratora całego majątku kościelnego. Funkcję sekretarza Rady i odpowiedzialnego redaktora organu prasowego „Polska Odrodzonej” powierzono ks. A. Walichewiczowi, rektorem zaś Seminarium Duchownego w Krakowie pozostał nadal ks. M. Kronenberg. Rada powołała na swego honorowego przewodniczącego bpa J.Z. Jasińskiego, który miał reprezentować PNKK w Polsce na wychodźstwie w Ameryce.

Urzeczywistniono tu więc plan elekta W.M. Farena i Synodu Nadzwyczajnego odbytego w Zamościu w dniu 21 marca 1929 r. Dokonano mianowicie podziału Kościoła na dwie diecezje: zachodnią z tymczasową siedzibą w Bydgoszczy i wschodnią z siedzibą w Zamościu. Kierownikiem diecezji zachodniej został elekt S.M. Zawadzki, wschodniej zaś elekt W.M. Faron. Obaj elekci pozostawali, do czasu mianowania ich biskupami diecezjalnymi przez bpa F. Hodura, na prawach wikariuszy generalnych i administratorów diecezji. Diecezja zachodnia obejmowała wtedy województwa: warszawskie, łódzkie, kieleckie, poznańskie, pomorskie, śląskie i krakowskie. Do diecezji wschodniej należały województwa: lubelskie, białostockie, nowogrodzkie, poleskie, wołyńskie, lwowskie, stanisławowskie i tarnopolskie. (...).

W czasie obrad Rady Kościoła w Krakowie ustalono, że księża nie mogą zmieniać lub opuszczać parafii bez zgody kierownika diecezji. Na przejście z jednej diecezji do drugiej była konieczna zgoda obu kierowników diecezji, podobnie rzecz się miała, gdy kapłan jednej diecezji chciał uczestniczyć w nabożeństwach publicznych drugiej diecezji. Zgoda obu kierowników wymagana była także na wyjazd księdza lub kleryka do pracy w PNKK w USA oraz na przyjęcie do pracy w Kościele w Polsce duchownych innych wyznań. W sprawie przyjęcia kandydatów do stanu duchownego miał decydować rektor seminarium duchownego. Jemu też przysługiwało prawo wydalania kleryków z seminarium. Przed przyjęciem kandydatów miał jednak obowiązek uprzedniego porozumienia się z kierownikiem właściwej diecezji i proboszczem parafii.

Depeszą z 10 października 1929 r. bp F. Hodur zawiadomił władze kościelne w Polsce, że pod koniec listopada tegoż roku przybędzie osobiście do Ojczyzny.

POST

Przypomnijmy sobie dzisiaj naukę o poście zawartą w księgach Starego i Nowego Testamentu. Post bowiem — o czym nauczał nas sam Zbawiciel — wzmacnia wiarę i udziela siły wewnętrznej koniecznej do zmagania się ze złem.

W księgach Starego Testamentu (zarówno historycznych jak i prorockich) spotykamy wielokrotnie wzmianki o poście.

Przez uczestnictwo w ceremonii posypania głów poświęconym popiołem, weszliśmy w okres Wielkiego Postu. W liturgii zwiemy go również „Świątą Czerdziestnicą”. Uzasadnieniem tej nazwy jest fakt, że został on ustanowiony na pamiątkę czterdziestodniowego postu Chrystusa na pustyni.

W okresie tym, będącym przygotowaniem do uroczystości Wielkanocy, ma się dokonać odnowienie naszego życia wewnętrznego. Zwracając na to uwagę słowa starego hymnu kościelnego, w którym wraz z Kościołem powtarzamy: „Oto nadchodzi Twój dzień, w którym wszystko na nowo rozkwitnie; obyśmy także odnowieni przez łaskę mogli śpiewać pieśń nową”. Bo też Wielki Post jest nie tylko czasem wytężonej pracy wewnętrznej, ale również obfitego wylewu bożej łaski. Zastugujemy na to przez umartwienie ciała (post), wypełnianie uczynków miłosierdzia chrześcijańskiego oraz szczerą i serdeczną modlitwę.

W opracowaniu niniejszym postaramy się przypomnieć naukę o poście w księgach Starego i Nowego Testamentu. Zwrócimy równocześnie uwagę na korzyści płynące z tej praktyki dla naszego życia religijnego oraz postępu w doskonałości chrześcijańskiej.

Umartwienie ciała przez post traktowane było często, jako przygotowanie na spotkanie człowieka z Bogiem. Tak było w przypadku Mojżesza, podczas jego rozmowy z Bogiem na górze Synaj. Toteż przypominając to wydarzenie, przywódca „narodu wybranego” powiedział swoim współbraciom: „Gdy wstąpiłem na górę, aby przyjąć kamienie tablice, tablice przymierza, które Pan zawarł z wami, przebywałem na górze przez czterdzieści dni i czterdzieści nocy, nie jedząc chleba i nie pijąc wody” (Pwt 9, 9). Dopiero wówczas ukazał mu się Bóg.

Nie inaczej było również w przypadku proroka Eliasza, uciekającego przed zemstą bezbożnej królowej Izebel. Bo gdy był już u kresu sił,

wzmacnia wiarę i udziela siły wewnętrznej

otrzymał od anioła placek i dzban z wodą. A „posiliwszy się, szedł w mocy tego posiłku czterdzieści dni i czterdzieści nocy aż do góry bożej Choreb” (1 Kri 19, 8). Tak więc zachował przez ten okres całkowity post. Tutaj też spotkał się z Bogiem, od którego otrzymał wskazania dotyczące dalszej działalności prorockiej w narodzie izraelskim.

Był również post środkiem prześlągnięcia sprawiedliwości Bożej za grzechy ludzkie. Stąd też w dniu Prześlągnięcia (po hebrajsku: „Kipur” — przypadający 10 dnia miesiąca Tishri), wszyscy Izraelici musieli zachować post polegający na całkowitym wstrzymaniu się od przyjmowania pokarmów i napojów. Dowiadujemy się o tym z czwartej księgi Mojżeszowej, w której czytamy: „W dziesiątym dniu tego miesiąca będziecie mieli uroczyste ogłoszone święto i będziecie pościć” (Lb 29, 7). Był to zresztą jedyny post obowiązujący cały naród żydowski.

Kiedy indziej post jest warunkiem uzyskania przebaczenia Bożego. Wzywając bowiem naród izraelski do pokuty, wołał Bóg przez usta Proroka: „Nawróćcie się do mnie całym sercem waszym, w poście, płaczu i narzekaniu!... zatrąbcie na rogu na Syjonie, ogłoszcie święty post” (Jl 2, 14, 15). Nieco zaś wcześniej Prorok dodaje: „Kto wie, może pożałuje i zlituje się, i pozostawi błogostawieństwo” (Jl 2, 14a). Gdy zaś inny Prorok ogłosił karę Bożą, grożącą mieszkańcom pogańskiego miasta Niniwy, „wtedy obywatele Niniwy uwierzyli w Boga, ogłosili post i oblekli się we włosiennicę, wielcy i mali” (Jon 3, 5). Zaś nieco dalej czytamy: „Zobaczył Bóg czyny ich, że odwrócili się od swojego złego postępowania. I ulitował się Bóg nad niedolą, którą postanowił na nich sprowadzić, i nie zesał jej” (Jon 3, 10). Tak więc mieszkańcy tego miasta zostali ocaleni od kary Bożej.

Pościł także izraelcy w rocznicę wielkich nieszczęść narodowych. Taki cel miał post upamiętniający zburzenie Jerozolimy, dokonane w roku 586 przez króla Nabuchodonozora.

Najwyższa Rada (Sanhedryn) mogła również ogłosić powszechny post, dla uproszenia u Boga odwrócenia klęsk (zaraza, posucha) nękających naród żydowski. Znałe było również praktykowanie postu z pobożności prywatnej. Warto jednak przypomnieć, że posty zachowywane w Starym Zakonie miały przeważnie charakter okazjonalny i nie obowiązywały powszechnie.

Na wielu miejscach wspominają również o poście księgi Nowego Testamentu; tak Ewangelie, jak Dzieje Apostolskie, czy wreszcie Listy Apostolskie.

Praktykowano nadal post z pobożności prywatnej. Toteż Ewangelista opisujący ofiarowanie Jezusa w świątyni jerozolimskiej stwierdza, że była tam w tym czasie prorokini Anna, która — jako wdowa — „nie opuszczała świątyni, służąc Bogu w postach i modlitwach dniem i nocą” (Łk 2, 37).

Pościł także Jan Chrzciciel oraz uczniowie jego, którzy nawet po śmierci Poprzednika Pańskiego zachowywali jego wskazania odnośnie do życia umartwionego. Świadczą o tym najlepiej ich słowa, które — gorsząc się odmiennym postępowaniem apostołów w tym względzie — skierowali do Chrystusa: „Dlaczego my i faryzeusze pościmy, a uczniowie Twoi nie poszczą?” (Mt 9, 14).

Również Jezus, przygotowując się na pustyni do rozpoczęcia swej publicznej działalności, „pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy” (Mt 4, 2). Inny zaś Ewangelista, jakby uzupełniając przytoczoną wyżej relację dodaje: „W dniach tych (Jezus) nic nie jadł, a gdy one przeminęły, poczuł głód” (Łk 4, 2).

Także faryzeusze mieli zwyczaj zachowywać post w poniedziałki i czwartki. Potwierdzają to słowa jednego z nich, który modląc się w świątyni, mówił: „Poszczę dwakroć w tygodniu” (Łk 18, 12). Czynili oni tak dlatego, gdyż — według podania — Mojżesz wstąpił na górę Synaj w czwartek, a zszedł w poniedziałek. Jednak ta skądinąd godna pochwały praktyka nie zawsze była miłą Bogu. Wielu bowiem faryzeuszów podejmowało ją jedynie na pokaz, bez wewnętrznej pobożności. Nie należy się więc dziwić, że postępowanie takie zostało napiętnowane przez Zbawiciela, który powiedział: „Gdy pościcie, nie bądźcie smętni jak obłudnicy; szpecą bowiem twarze swoje, aby ludziom pokazać, że poszczą. Zaprawdę powiadam wam: Odbierają zapłatę swoją” (Mt 6, 16). Dlatego praktykowanie postu nie powinno objawiać się w mniejszej trosce o wygląd zewnętrzny. Toteż — kontynuując swoją naukę o poście — Bóg-Człowiek dodał: „Ale ty, gdy pościsz, namaść głowę swoją i umyj twarz swoją. Aby nie ludzie cię widzieli, że pościsz, lecz Ojciec twój, który widzi w ukryciu” (Mt 6, 17-18).

Post — o czym pouczał nas sam Zbawiciel — wzmacnia wiarę i udziela siły wewnętrznej, koniecznej do zmagania się ze złem. Kiedy bowiem Chrystus uzdrowił chłopca chorego na padaczkę (chorobę tę przypisywano wpływowi złego ducha), któremu apostołowie nie byli w stanie pomóc, zapytali Go wprost: „Dlaczego my nie mogliśmy go wypędzić?” (Mt 17, 19). Byli bowiem świadomi, że otrzymali od swego Mistrza moc uzdrawiania i wypędzania złych duchów. I w odpowiedzi na to usłyszeli: „Dla niedowiarstwa waszego... gdybyście (bowiem) mieli wiarę jak ziarno gorczycy, to powiedzielibyście tej górze: Przenieś się stąd tam, a przeniesie się, i nic niemożliwego dla was nie będzie. Ale ten rodzaj nie wychodzi inaczej, jak tylko przez modlitwę i post” (Mt 17, 20-21). Bowiem silna wiara nie ogranicza się do poznania i rozumienia spraw Bożych, ale ujawnia się w pewności, że Bóg spełni to, o co Go prosimy.

Ponadto — jak to wynika z Objawienia — przez post można łatwo wyprosić łaski, potrzebne do godnego wypełniania obowiązków stanu. Tak było w przypadku udzielenia misji apostołowskiej Barnabie i Szawłowi. Jak bowiem relacjonuje Łukasz, gdy zwierzchnicy gminy chrześcijańskiej w Antiochii „odprawiali służbę Pańską i pościli, rzekł Duch Święty (do nich): Odstąćcie mi Barnabę i Szawła do tego dzieła, do którego ich powołałem. Wtedy, po odprawieniu postów i modlitwy, nałożyli na nich ręce i wyprawili ich” (Dz 13, 2-3).

Post posiada wartość do rozwoju i umocnienia życia wewnętrzznego. Dostrzegł to apostoł Paweł. Toteż w jednym ze swoich listów napisał: „Byłem często... w trudzie i znoju, często w niedospaniu, w głodzie i pragnieniu, często w postach” (2 Kor 11, 26-27). Umartwiając bowiem swoje ciało przez post, składamy je na ofiarę Bogu. Nie należy się więc dziwić, że Apostoł zachęca nas do tego, mówiąc: „Wzywam was tedy, bracia... abyście składali ciała swoje jako żywą ofiarę, świętą, miłą Bogu” (Rz 12, 1). Ponadto umartwienie ciała przez post, jest — według nauki Apostoła Narodów — służbą Bogu. Tak zapewne pojmował tę praktykę, skoro napisał: „Okazujmy się sługami Bożymi... w trudach, w czuwaniu, w postach” (2 Kor. 6, 4-5). Były to zapewne posty podyktowane względami religijnymi, jak i brakiem czasu na zaspokajanie własnych potrzeb, skoro wszystkie chwile poświęcał Apostoł trosce o sprawy Boże.

Wizytacja arcypasterska w parafii pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Majdanie Leśniowskim

8 września w Kalendarzu Liturgicznym Kościoła przypada Święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Wiele parafii katolickich pod tym wezwaniem w tym dniu obchodzi swoje święto patronalne, między innymi parafia naszego Kościoła w Majdanie Leśniowskim.

Duszpasterzem parafii od 23 lat, dzielnym i gorliwym jest ksiądz proboszcz mgr Jacenty Sołtys.

W tym roku parafia w Majdanie Leśniowskim swoje patronalne święto postanowiła obchodzić w niedzielę 5 września.

Na tę uroczystość Ksiądz Proboszcz i Rada Parafialna postanowili zaprosić Jego Ekscelencję ks. bpa prof. dra hab. Wiktora Wysoczańskiego — ordynariusza Diecezji Warszawskiej i Zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego w RP, wysyłając przed kilkoma miesiącami specjalne pismo.

Ksiądz proboszcz Jacenty Sołtys, zapraszając Księdza Biskupa Zwierzchnika Kościoła, wyraził prośbę, aby Ksiądz Biskup przybywając do parafii w niedzielę 5 września 2010 r. zaszczylił parafię, przewodniczył uroczystości parafialnej, dokonał kanonicznej wizytacji parafii oraz udzielił młodzieży Sakramentu Bierzmowania.

Wczesnym rankiem, w pierwszą niedzielę wrześniową, Ksiądz Biskup Wiktor Wysoczański w towarzystwie księdza kanclerza infułata Ryszarda Dąbrowskiego, księdza dziekana Henryka Dąbrowskiego proboszcza warszawskiej katedry pw. Świętego Ducha udał się do parafii w Majdanie Leśniowskim (woj. lubelskie), aby przewodniczyć uroczystościom patronalnym parafii.

Przygotowania do tej uroczystości trwały wiele tygodni i dzięki staraniom i zaangażowaniu Księdza Proboszcza i parafian wypadły wspaniale, mimo niesprzyjającej aury, gdyż cały dzień z różnym natężeniem padał deszcz.

Uroczystość parafialna — Narodzenia NMP rozpoczęła się o godz. 11.30. Przed plebanią ustawiła się procesja ministrantów, młodzieży przygotowanej do bierzmowania i orkiestra, aby przeprowadzić Arcypasterza do parafialnej świątyni. Młodzież, którą Ksiądz Proboszcz przygotował do bierzmowania, przy-

tyni. Ten piękny wieniec — feretron — z obrazem Matki Bożej Częstochowskiej — opleciony kłosaми różnych tegorocznych zbóż, owoców, ziół



J.E. Biskup Zwierzchnik i towarzyszący mu kapłani: ks. prob. Jacenty Sołtys i ks. Henryk Dąbrowski. Rozpoczyna się wzniosły moment...

strojona była w amarantowe szarfy, na których każdy miał wypisane dużymi literami przybrane imię od bierzmowania.

Przy dźwiękach granej przez orkiestrę pieśni „Kto się w opiekę...” procesja spod plebanii ruszyła do świątyni, prowadząc Arcypasterza w orszaku kapłanów koncelebransów, przybranych na tę uroczystość w złociste ornaty.

W progach świątyni parafialnej Księdza Biskupa tradycyjnie chlebem i solą przywitani w imieniu parafii delegaci Rady Parafialnej, prosząc Arcypasterza o sprawowanie Najświętszej Ofiary — Mszy Świętej i udzielenie młodzieży Sakramentu Bierzmowania.

Ksiądz Biskup poświęcił i pobłogosławił chleb, po czym go ucałował, a następnie także i kapłani koncelebransi.

Po wejściu do kościoła, zgodnie z tradycją Święta Narodzenia NMP, zwanej w tym dniu Świętem Matki Boskiej Siewnej, Ksiądz Biskup dokonał poświęcenia wieńca dożynkowego i pokropił wodą święconą wszystkich zgromadzonych w świą-

ty i kwiatów, uwiły parafianki, by nieść go jako dziękczynne wotum w eucharystycznej procesji dookoła kościoła, która miała nastąpić na zakończenie Świętej liturgii.

Ksiądz Biskup, święcąc ten dożynkowy wieniec — wotum dziękczynne Bogu za tegoroczne plony, wznosił gorącą modlitwę do Stwórcy w słowach: „Wszzechmogący Boże i Ojciec nasz najtaskawszy, Stwórco wszechświata, dzięki Ci składamy za tegoroczne plony i prosimy, pobłogosław to zboże, by stało się płodnym nasieniem pól naszych, zióła, owoce i kwiaty, o co Cię pokornie prosimy i błagamy przez zasługi Najświętszej Maryi Panny Siewnej i wszystkich Świętych. Który żyjesz i królujesz. Bóg po wszystkie wieki wieków. Amen.”. Po czym, przy śpiewie hymnu Kościoła „Do Ciebie przyszlیم, Boże nasz...” Ksiądz Biskup z asystą kapłanów udał się do prezbiterium i przystąpił do ucałowania mensy ołtarzowej, rozpoczynając liturgię Mszy Świętej.

Ksiądz Proboszcz w serdecznych słowach przywitał Jego Ekscelencję Biskupa Zwierzchnika, wyrażając

swoją i parafian radość z przybycia Arcypasterza, prosił o przewodzenie koncelebrze Mszy Świętej i udzielenie Sakramentu Bierzmowania młodzieży (w liczbie 37 osób), którą do tego Sakramentu przez rok w naukach katechetycznych przygotowywał.

Ksiądz Proboszcz przywitał także kapłanów, przybyłych na tę parafialną uroczystość współkoncelebransów: ks. inf. Ryszarda Dąbrowskiego — kanclerza Kurii Biskupiej, ks. Henryka Dąbrowskiego — dziekana warszawsko-łódzkiego, ks. Ryszarda Walczyńskiego — dziekana chełmińskiego, ks. Henryka Marciniaka — proboszcza z Tarnogóry, ks. Henryka Mielcarza — proboszcza z Grudek, ks. Janusza Kucharskiego — proboszcza z Horodła, ks. Artura Korpika — administratora parafii w Turowcu.

Po słowach powitania, Ksiądz Biskup rozpoczął uroczystą celebrację okadzeniem krzyża i ołtarza. Lektorami czytań mszalnych była młodzież przygotowana do Sakramentu Bierzmowania. Śpiewy liturgiczne wykonywała schola dyrygowana przez ks. Proboszcza. Kaznodzieją uroczystości był ks. mgr Janusz Kucharski, który w pięknych słowach podkreślił odwieczne wybranie Maryi na Matkę Zbawiciela. Uwypuklił i udokumentował na podstawie objawionego tekstu Pisma Świętego Starego i Nowego Testamentu odwieczne wybranie Maryi na Matkę Zbawiciela i napełnienie Jej siedmioma darami Ducha Świętego od chwili Jej poczęcia, przy Zwiastowaniu i w Wieczerniku w Dniu Zielonych Świąt, tj. gdy nastąpiło zesłanie Ducha Świętego na Apostołów — zgodnie z zapowiedzią Jezusa — Jej Zmartwychwstałego Syna.

Te dary Ducha Świętego umacniały Maryję w całym Jej ofiarnym życiu od narodzenia Mesjasza — Chrystusa, aż po Jego Śmierć Krzyżową.

W płomiennych słowach kaznodzieja zachęcał zebranych w świątyni, a szczególnie młodzież, która



Sakramentu Bierzmowania udzielił młodzieży Zwierzchnik Kościoła bp prof. dr Wiktor Wysoczański



Widok (z góry) — w czasie trwającej niezapomnianej uroczystości

Ministranci otaczający Stół Pański oraz Dostojnego Gościa Zwierzchnika Kościoła



cd. na str. 10

Wizytacja arcybiskupa w parafii pw. Narodzenia NMP w Majdanie Leśniowskim

cd. ze str. 9

za chwilę przez ręce Biskupa otrzy- mać miała Siedem Darów Ducha Świętego, w Sakramencie Bierzmo- wania, aby w swoim życiu naśladu- jąc Maryję nie zrażali się trudno-ściami, a może i cierpieniami w swo- jej życiowej drodze, ale wiernie trwa- li przy Chrystusie, przy swojej wie- rze i Świętym Kościele.

Po kazaniu nastąpił obrzęd udzielenia Sakramentu Bierzmo- wania. Po odśpiewaniu przez cały kościół hymnu do Ducha Świętego „O Stworzycielu, Duchu przyjdź...” Ksiądz Biskup odmówił przepisane rytuałem modlitwy do Ducha Świę- tego nad bierzmowanymi: „Wszech- mocny, wieczny Boże, któryś w dobroci Swój raczył odrodzić te oto Twoje sługi z wody i Ducha Świę- tego, i udzielić im odpuszczenia wszystkich grzechów — ześlij im teraz Pocieszyciela Twego, Ducha Świętego wraz z Jego siedmioma darami: ducha mądrości i rozumu, ducha rady i męstwa, ducha umie- jętności i pobożności, napełnij ich duchem bojaźni Twojej...” po czym Ksiądz Biskup rozpoczął udziela- nie Sakramentu młodzieży. Czy- niąc każdemu z bierzmowanych na

czole olejem Krzyżma Świętego znak Krzyża, Ksiądz Biskup wy- mieniając przybrane imię, wyma- wiał słowa: „... znaczę Cię znakiem Krzyża i umacniam krzyżmem zbawienia, w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”, a bierzmowany mówił: Amen.

Po udzieleniu Sakramentu Bierz- mowania, Ksiądz Biskup od mło- dzieży przyjął ślubowanie wier- ności Bogu i Kościołowi Polsko- katolickiemu, które nowobierz- mowani głośno powtarzali za Księ- dzem Proboszczem.

Na ofiarowanie — przedstawi- ciele młodzieży przekazali na ręce Księdza Biskupa piękny pozła- cany kielich mszalny, zakupiony z ich ofiarnych składek, by służył do sprawowania Mszy Świętej w para- fii, jako dar-pamiątka.

W czasie Mszy Świętej pieśniom religijnym śpiewanym przez wier- nych akompaniował pan organista i młodzieżowa orkiestra dęta.

Po Komunii Świętej Słowo Pa- sterskie do zgromadzonych w świą- tyni skierował Ksiądz Biskup. Po- dziękował Księdzu Proboszczowi i parafianom za piękne przygoto- wanie świątecznej uroczystości, a młodzieży, której udzielił Sakra-

mentu Bierzmowania życzył Bo- żych łask w rozwoju duchowym i intelektualnym, wytrwałości w zło- żonym ślubowaniu — „Jesteście przyszłością Kościoła i Ojczyzny” powiedział „i jaka będzie przy- szłość Wy — młodzi będziecie decydować — bo bez wiernych nie ma parafii i nie ma Kościoła”.

Ksiądz Proboszcz podzięko- wał Jego Ekscelencji Biskupowi Zwierzchnikowi za Pasterskie Sło- wo skierowane do niego i do para- fian, za przybycie na uroczystość. Słowa podziękowania skierował także do wszystkich kapłanów i wiernych. Delegacja parafian w podziękowaniu za przybycie i ce- lebrę wręczyła Księdzu Biskupowi Zwierzchnikowi i Księdzu Infuła- towi bukiety kwiatów.

W związku z ciągle padającym deszczem uroczystość parafialna za- kończyła się eucharystycznym na- bożeństwem w kościele, bez pro- cesji i błogosławieństwem Naj- świętszym Sakramentem, którego udzielił Ksiądz Biskup Zwierzchnik oraz odśpiewaniem dziękczynne- go „Te Deum... Ciebie, Boga, wychwalamy”.

(Uczestnik)

PROGRAM NABOŻEŃSTW RADIOWYCH NA ROK 2011

**Nabożeństwa niedzielne —
godz. 8:00, Pr. II PR**

NIEDZIELA (Niedziela Palmowa) — 17 kwietnia 2011 r.
Parafia — ŚWIĘTEJ RODZINY w Łodzi — tel. 42 6541034
Proboszcz — ks. senior mgr Stanisław Muchewicz.

CZWARTEK (Wniebowstąpienie) — 2 czerwca 2011 r.
Parafia — NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA
w Bażanówce — tel. 13 4671262.
Proboszcz — ks. mgr Andrzej Pastuszek.

CZWARTEK (Boże Ciało) — 23 czerwca 2011 r.
Parafia — WNIEBOWZIĘCIA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI
PANNY w Lublinie — tel. 81 5320781 Proboszcz —
ks. mgr Andrzej Gontarek.

WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH (wtorek) — 1 listopada 2011 r.
Parafia — PODWYŻSZENIA KRZYŻA ŚW. I NMP KRÓ-
LOWEJ POLSKI w Majdanie Nepryskim —
tel. 84 6878777
Proboszcz — ks. dziekan dr Mieczysław Piątek.

BOŻE NARODZENIE (niedziela) — 25 grudnia 2011 r.
Parafia — ŚWIĘTEGO DUCHA w Warszawie —
tel. 22 8413743
Proboszcz — ks. dziekan Henryk Dąbrowski.

**Programy z cyklu „Pięć minut nad Biblią” — sobota,
godz. 7:40, Pr. II PR**

12 lutego,
2 kwietnia,
21 maja,
9 lipca,
27 sierpnia,
15 października,
3 grudnia.

**Programy 10-minutowe z cyklu „Kościoły w Polsce i na
świecie” — sobota, godz. 22:05, Pr. I PR**

26 lutego, 16 kwietnia, 11 czerwca, 6 sierpnia,
24 września, 19 listopada.

El Greco i świat duchowy człowieka wierzącego

Urodził się w 1541 r. jako Domenikos Theotokopoulos w wiosce Fodele pod Kandią (dzisiaj: Iraklion) na Krecie — należącej wówczas do Wenecji. To tutaj, na Krecie, zapoznał się zarówno z bizantyjskim malarstwem ikon, jak i z wpływami mistrzów weneckich. Nie wiadomo, gdzie pobierał pierwsze nauki: u kretańskich mniichów-malarzy ikon czy już w samej Grecji. Cechowało go dążenie do twórczych poszukiwań, co daje się zauważyć w przypisywanej mu ikonie „Ewangelista Łukasz” z najwcześniejszego okresu jego twórczości. Ok. 1560 r. młody Kretańczyk znalazł się w Wenecji, gdzie powiększył szeregi kilkutysięcznej kolonii greckiej i rozpoczął naukę, m.in. u Tycjana, Bassana i Tintoretto.

Właśnie tu, w Wenecji, począł zrywać z tradycjami bizantyjskimi w malarstwie religijnym, tworząc „Pokłon trzech króli”, „Wypędzenie przekupniów ze świątyni” i „Uzdrowienie ślepego” w manierze ówczesnego malarstwa weneckiego. W następnych latach podróżował i tworzył w innych miastach Włoch: Parmie, Sienie, Modenie i Rzymie, gdzie pozostał najdłużej. Zapewne podzielała na niego silnie ekspresyjna dynamika i gigantyzm postaci Michała Anioła. Podczas pobytu w Italii próbował też swoich sił w sztuce portretowej, malując szereg świeckich osób.

Bogata w kulturę słoneczna Italia sprawiła, że wielkość tego malarza zrodziła się dopiero na Zachodzie, po odejściu od bizantyjskich tradycji i wejściu w żywy barwny świat Odrodzenia.

Kolejnym etapem życia młodego malarza była Hiszpania, gdzie przybył ok. 1575/76 r. i osiadł na



Zwiastowanie Najświętszej Maryi Pannie

stałe w Toledo. Mówiono nawet potem, że **wprawdzie zrodziła go Kreta, ale Toledo włożyło mu pędzel do ręki**. Theotokopoulos, zwany tam po prostu „Grekiem” (El Greco) był malarzem przenikniętym pasją wiary i główny obiekt zainteresowania stanowi jego twórczość o tematyce religijnej; nadal też malował portrety i pejzaże (najczęściej Toledo).

Można zauważyć, że w Toledo artysta rozpoczyna pierwszy okres właściwej twórczości (1576-1590), nacechowany twórczymi poszukiwaniami barwy i formy. Charakteryzują go **duże, wielometrowe kompozycje, wypełnione licznymi postaciami i rozgrywające się na zróżnicowanych planach**. Za najbardziej typowe dla El Greco można uznać „Ubóstwienie Imienia Jezus”, „Męczeństwo św. Maurycygo”, pozostające jeszcze pod wpływem szkoły weneckiej i przedstawień bizantyzyzmu, gdzie **właściwy temat przesunięty jest na dolny skraj lub dalszy plan obrazu**.

Płótna te mają bezpośredni związek z powołaniem El Greco na malarza dworskiego do królewskiego Escorialu. Równocześnie dzieła zdradzają już utrwalone później cechy malarstwa El Greco: **rozciągnięcie proporcji postaci, fantastykę scenerii i jej dramatyzm, kontrastowe operowanie ciemnymi i jasnymi pianami barw oraz tchnienie egzaltowanego mistycyzmu**. W Toledo — mieście o bogatym życiu duchowym — mistrz zapoznał się z miejscowym środowiskiem mistyków zwalczanych przez oficjalny Kościół. Ten krąg znajomości i idei sprzyjał namiętnej, pełnej kretańskiego temperamentu twórczości El Greco. Mi-

stycyzm późniejszych przedstawień zauważalny jest już w powstałych pod wpływami włoskimi dziełach: „Obnażenie z szat” czy w „Ekstazie św. Franciszka” (obrazie odnalezionym w 1964 r. w Kosowie Lackim, w Polsce).

Twórczość El Greco z upływem lat przybrała coraz bardziej dramatyczny charakter — pojawił się niespokojny rytm, kręte linie, migotanie światła. Przemiana ta wynikała ze zmiany stosunku malarza do świata rzeczywistego. „Nie przeszkadzaj mi — powiedział kiedyś jednemu z gości, który zastał go siedzącego samotnie w zaciemnionym pokoju — bo obmyślam moje przyszłe obrazy”.

Drugi okres tworzenia (1590-1605) cechuje zmniejszenie powierzchni płócien oraz ilości występujących postaci, odejście od eksperymentów z fantastyką wieloplanowości. Występuje natomiast **nasilenie ekspresji i wydłużenie postaci z zaakcentowaną dynamiką i płynnością kształtów**. Pojawiają się wówczas liczne przedstawienia Apostołów oraz świętych. Wyrzistość scen wzmacna niezwykle oświetlenie, widoczne w „Pokłonie pasterzy”, Chrzcicie Chrystusa” i „Zwiastowaniu”.

W trzecim okresie (1606-1614) powstają kompozycje najbogatsze kolorystycznie, najbardziej zdramatyzowane i przeniknięte niesłychanym mistycyzmem, zagłębieniem się w świat duchowy człowieka wierzącego. Deformacja postaci ludzkich przybiera formy krańcowe, widoczne już w „Niepokalanym poczęciu” i „Zesłaniu Ducha Świętego”, ale w pełni uwidocznione na dwóch innych płótnach „Laokoon” i „Apokalipsa”. Ostatnie dzieło wielkiego El Greco zostało niedokończone — „Zaślubiny Maryi”, malowane zapewne tuż przed śmiercią.

Gdy po długiej chorobie zmarł 7 kwietnia 1614 r. w hiszpańskim Toledo, pozostawił po sobie, niezliczonych uczniów i wielki zbiór obrazów, rysunków i książek w trzech językach, także w ojczystym, greckim. **Był jednym z najdziwniejszych malarzy swej epoki, a w zasadzie twórcą religijnym z pogranicza dwóch epok i niezupełnie docenionym przez współczesnych mu. Dopiero później zyskał światową sławę i zajął trwałe miejsce w dziejach sztuki europejskiej, plasując się w czołówce najlepszych. Zaginęły nawet jego pośmiertne szczątki przeniesione z centralnego grobowca. Pozostały jedynie dzieła — fenomenalne dzieła.**

Wolny związek czy rodzina?

Chcesz być szczęśliwy? Na pewno tak. Kochasz ją, a ona ciebie. Nie wiesz jednak, czy wiązać się z wybraną przez siebie osobą, bo przecież tyle małżeństw się rozpada, tyle jest rozwodów! A może, po prostu, razem zamieszkać, żyć ze sobą, dając drugiej osobie wolną rękę?



Ślub w parafii polskokatolickiej w Łękach Dukielskich (23.09.2006 r.)

Pamiętaj: szczęście kosztuje! Nie zdobędzie się go bez wysiłku, bez odpowiedzialności. Nie zatrzyma się szczęścia przy sobie, bez ustawicznego pielęgnowania i troski. Niestety, coraz mniej młodych ludzi odkrywa i rozumie biblijny model małżeństwa i rodziny chrześcijańskiej. A przecież

rodzina dla każdego z nas jest czymś, co nas chroni i co nas wzmacnia. Jest ona najpełniejszą i najbogatszą szkołą człowieczeństwa, w której młode pokolenie uczy się podstawowych wartości życiowych, takich jak: miłość, szacunek dla drugiej osoby, sprawiedliwość, prostota ludzkich

uczuć, czystość i pokój. Jest więc ona, i powinna być, miejscem, gdzie nauka Jezusa Chrystusa jest bardzo blisko nas. Oparta na głębokiej wierze miłość nie tylko jednoczy i przeobraża członków rodziny, ale i skłania do otwarcia się wobec innych ludzi, do pomocy innym.

Ktoś powie, że teraz modne są wolne związki, a założone przez naszych znajomych rodziny szybko się rozpadły, nie wygrały z upływem czasu, z monotonią i szarżną codzienności, więc po co mamy wstępować w związki małżeńskie? Po co ślubować w kościele?

A czy zastanawialiście się kiedyś, dlaczego tak właśnie źle się dzieje? Sprawa jest całkiem zwyczajna, a nawet oczywista. Tam, gdzie nie ma Boga, tam dzieje się źle.

Otóż przede wszystkim dlatego, że w rodzinach, które choćby nieznacznie, ale jednak, oddaliły się od Boga, zauważyć można błędną hierarchię wartości. Pierwsze miejsce zajmują wartości materialne, a dopiero na drugim miejscu są wartości duchowe. Małżonkowie żyją w stresie i napięciu, a dzieci nie mają odpowiednich, pozytywnych wzorców do naśladowania. W takich rodzinach nie można mówić o zaufaniu, o dobroci i miłości.

Jak poinformowała Gaz. Wyb. z 26.01.br., w 1970 r. dziecko pozamałżeńskie to był w Polsce ewenement — zaledwie 5 proc. (27 tys.) spośród pół miliona niemowląt. Jeszcze w 1980 roku, kiedy w rzeszowskim szpitalu urodziła się Pani Lidia, przyszli ją oglądać niemal wszyscy pacjenci i pielęgniarki. Powód? — Moi rodzice nie byli małżeństwem — opowiada.

Zmiany nastąpiły wraz z upadkiem PRL-u. W 1990 r. w związkach nieformalnych było już ponad 6 proc. dzieci (34 tys.). W 2009 r. urodziło się — wg GUS — 420 tys. dzieci, z tego aż 85 tys. w związkach pozamałżeńskich. To 20,2 proc.! — cztery razy więcej niż 40 lat temu. I trzy razy więcej niż na początku przemian ustrojowych.

Nieślubnych dzieci przybywa, bo coraz mniej Polaków decyduje się na formalizowanie związku. — Ślub nie jest nam do niczego potrzebny — mówi pani Katarzyna, 35-letnia autorka scenariuszy telewizyjnych.

Spodziewają się dziecka, kończą budować dom na kredyt pod Warszawą. — To wiąże bardziej, bo to realne działanie. A ślub — czy to kościelny, czy świecki — to tylko certyfikat. Nie mamy potrzeby przysięgać i udowodniać, czy to przed Bogiem, czy przed państwem, społeczeństwem, że chcemy ze sobą być.

— Kobiety i mężczyźni tworzą związki partnerskie, obydwójce realizują się zawodowo, nie widzą potrzeby legalizacji związku. Jak się wydaje, coraz mniejsza jest też presja otoczenia — mówi dr Paweł Kaczmarczyk z zespołu doradców strategicznych premiera.

Widac to wyraźnie w danych GUS. Jeszcze w latach 80. wskaźnik nowo zawieranych małżeństw na 1000 osób regularnie osiągał 9-10, w ubiegłym roku było to już tylko 6,7.

Więcej pozamałżeńskich dzieci rodzi się w mieście. Ale wieś uznawana za ostoję tradycji nie pozostaje bardzo w tyle — już co szóste dziecko na wsi

pochodzi ze związku nieformalnego.

Dzieci poza małżeństwem rodzi się też więcej, bo coraz więcej mamy rozwodów, już 60-70 tys. rocznie. Jeszcze dekadę temu było ich niewiele ponad 40 tys.

— Z badań wynika, że rozwodnicy często nie zawierają kolejnych małżeństw, żyją w nieformalnych związkach, w których rodzą się kolejne dzieci. Mają więcej zaufania do siebie niż do instytucji — twierdzi profesor Irena Kotowska (demograf).

Jeśli nie nastąpi odwrócenie trendów, będziemy się zbliżać do sytuacji krajów zachodnioeuropejskich. Średnia unijna to 35 proc. Według Kotowskiej, w ciągu najbliższej dekady, już co trzecie dziecko może być ze związku pozamałżeńskiego.

Nasuwa się pytanie: Tylko po co mamy tak bezkrytycznie naśladować Zachód, że to niby tak jest modnie?

(R)

Właśnie tego zaufania rozpaczliwie nam dzisiaj brakuje. O tym, jak zaufanie jest istotne dla życia małżeńskiego, mówił już Leonardo da Vinci: „Doświadczenie dowiodło, że kto nigdy nie ufa, będzie oszukany. Niechęć czy lęk do zaufania, najbardziej szkodzi temu, kto nie chce się zdobyć na zaufanie. Kto nie ufa, będzie znajdował w życiu ciągle podstawy do nieufności, bo ciągle będzie oszukiwany”. A z drugiej strony, św. Paweł mówi w 2 Liście do Koryntian (7, 16): „Cieszę się, że we wszystkim mogę wam zaufać”. Zaufanie niesie ze sobą głęboką radość. A gdy jeszcze można ufać we wszystkim — to chyba jest definicja szczęścia.

Zaufanie wyrażone w małżeńskim przymierzu trzeba sobie ciągle przypominać, wciąż na nowo odczytywać, regularnie świętować.

Biblia, jako księga realistyczna, mówi też o niebezpieczeństwach zaufania człowiekowi. Na złożenie stuprocentowej pewności zasługuje tylko Bóg.

I tutaj właśnie pojawia się ważny element zaufania drugiemu człowiekowi w chrześcijańskim małżeństwie i rodzinie. Bo to, co jest dla nas jako chrześcijan specyficzne, to fakt, że możemy w sposób racjonalny wzajemnie sobie ufać. Mamy do tego podstawę: na całkowite zaufanie Bogu. Jeśli ta druga osoba — mąż, żona — ma żywe odniesienie do Boga, to Bóg w niej działa i pracuje. Dlatego możemy wierzyć w drugą osobę, gdy będzie wierna Bogu, to będzie żyła zaufaniem, o nie walczyła, będzie zdolna twórczo w sobie pracować wszelkie trudności, jakie napotka dana relacja. Stąd właśnie pochodzi zachęta dla każdego mał-

żonka, aby dbać o wiarę drugiej osoby, o jej jak najgłębszy, osobisty i żywy związek z Panem Bogiem. Może się to okazać kluczowe dla podtrzymywania zaufania i budowania związku, szczególnie w sytuacjach małżeńskiego kryzysu.

Tak zwany wolny związek nie będzie miał takich odwołań, o jakich tu wspomnieliśmy. Nie można budować małżeństwa bez zaufania Bogu. Zarówno wolny związek, jak i niechrześcijańskie małżeństwo nie ma oparcia ani w Boskim prawie, ani w pewności zaufania. Nie można budować przyszłości bez Boga. Brak odpowiedzialności za drugą osobę to droga najłatwiejsza, nie obwarowana „przepisami”, ale — powiedzmy sobie to jasno — prowadząca do nikąd. Warto się nad tym zastanowić, podejmując ważną życiową decyzję.

Przysięga Tadeusza Kościuszki

dokończenie ze str. 16

o. Marek d'Aviano, błogosławił Prześlawnemu Królowi Polskiemu, Sobieskiemu, tak ja wam błogosławię”. Spiskowcy całują krzyż św., kapłan kropi ich świeconą wodą.

Rozesłani z pałacyku Wodzieckich oficerowie nie zasypują gruszek w popiele. Skoro świt żołnierze obsadzają miejskie bramy, nikogo z Krakowa nie wypuszczają. Miejscy strażnicy zawiadamiają o tym prezydenta Krakowa Filipa Lichockiego. Czekając na marnego charakteru. Wybrany ledwie przed trzema tygodniami na prezydenta, nominację swą ostro oblewał z dowódcą rosyjskiego kontyngentu ppłk. Łykoszynem. Lichocki za sprawą narodową słabo obstående, przy tym wielkie ma o sobie mniemanie. Zerwany ze snu wysłał strażnika do dowódcy piechoty garnizonu krakowskiego płk. Adama Kczewskiego (a przy tym jednego z filarów kościuszkowskiej konspiracji, o czym Lichocki nie ma pojęcia) z żądaniem wyjaśnień. Pułkownik odpowiada przez posłańca dyplomatycznie, iż wykonuje tylko rozkazy zwierzchności.

Lichocki kilkanaście godzin wcześniej osobiście asystował przy wsadzeniu przez rosyjskiego ppłk. Łykoszyna jego żony do kolaski i pośpieszemu wymarszowi carskich jęgrów z miasta. Jaka zatem zwierzchność? Lichocki wzywa do siebie radnego Ignacego Laszkiewicza. Ten radzi prezydentowi, by raczej się ukrył, bo sytuacja wygląda na mocno niepewną.

O 8 rano do mieszkania Lichockiego przybywa por. Biegański, świeżo upieczony adiutant Kościuszki z poleceniem od gen. Wodzieckiego, by już na 9 rano prezydent zwołał do ratusza miejskich rajców i urzędników, zaś kongregację kupiecką i cechy rzemieślnicze na Rynek. W chwilę później do drzwi jego mieszkania puka kolejny adiutant Kościuszki, kpt. Józef Wasilewski, i pyta, czy zarządzenia już wydane. Po czym wydaje polecenie następne: prezydent ma zaraz stawić się w pałacyku Wodzieckich przed obliczem Kościuszki.

Skonsternowany Lichocki zamiast do Kościuszki idzie do ratusza. Tam pyta przybyłych już rajców, co ma czynić: iść do Wodzieckich czy raczej pozostać w ratuszu, czekać na zaproszenie Kościuszki? Rajcowie jednak postanawiają, iż iść trzeba.

Gdy Lichocki na czele trzech rajców wkracza do pałacyku Wodzieckich, Kościuszek rozmawia z austriackim komendantem kordonu granicznego na Podgórzu, kpt. Weberem. Kościuszek zaprosił go na kurtuazyjną rozmowę, by zapewnić, że insurekcja respektować będzie neutralność Austrii. Gdy Weber wychodzi, Kościuszek zbliża się ku Lichockiemu. Szybszy jest jednak gospodarz. Gen. Wodziecki dopada prezydenta i ruga go jak rekruta. Lichocki już poprzedniego dnia rano wiedział, że ppłk. Łykoszyn z wojskiem wychodzi z Krakowa, lecz nikomu z polskich wojskowych o tym nie powiedział. Li-

chocki tłumaczy mętnie, że rosyjski pułkownik chciał jedynie oddać pożyczone książki. Interweniuje Kościuszek — nieważne, jakim Lichocki był prezydentem wobec Moskali, ważne by teraz był lojalny wobec naczelnika insurekcji. Dochodzi 10 rano.

Dzień jest piękny, bezchmurny. Obecni w pałacyku Wodzieckich ruszają w stronę Rynku. Tam stoi już w dwuszeregu 1 batalion 3. regimientu Czapskiego w granatowych mundurach z czerwonymi wypustkami i srebrnymi guzikami. Na czele ppłk. Kczewski na koniu. Obok — półkompania artylerzystów Małachowskiego w ciemnozielonych uniformach z czarnymi wypustkami i guzikami złotymi. Za dwuszeregami stoją tłumy tak wielkie, że wypełniają cały Rynek. Na widok Kościuszki zrywa się wrzawa. Gdy jedni krzyczą: „Niech żyje Polska!”, „Wiwat Kościuszek!”, „Równość i wolność!”, „Wolność lub śmierć!”, inni trwożliwie spoglądają na szczupłą, wyprostowaną sylwetkę Kościuszki i rozognione tłumy.

Kościuszek przemawia do wojska, po czym poseł Linowski odczytuje: „Akt powstania”. Kościuszek powtarza za Linowskim słowa przysięgi: „**Ja, Tadeusz Kościuszek, przysięgam w obliczu Boga całemu Narodowi Polskiemu, iż powierzonej mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie dla ochrony całości granic, odzyskania samowładności Narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę. Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna męka Syna Jęgo**”.

(oprac. na podstawie art.:
Mam iść, W. Kalickiego,
DF z 25 marca 2010 r.)

W dolinie Missouli (Montana, USA)

Największy znany nauce potop w historii ludzkości zdarzył się kilkanaście tysięcy lat temu. Ślady po nim zostały do dziś.

Dolina, którą kiedyś wypełniało lodowcowe jezioro Missoula, jest płaska jak — przystawiony — stół. Jezioro znikło w jednej chwili 12 tys. lat temu, kiedy ocieplenie naruszyło jeden z języków lodowca, który wtedy pokrywał znaczną część półkuli północnej (w tym samym czasie rozdził się nasz Bałtyk), i rozbiło lodową tamę oddaloną o 300 km na północny zachód od dzisiejszego miasta.

2,5 tys. km sześć. wody, ponad dwa razy więcej, niż wypełnia dziś jeziora Erie i Ontario (dwa z pięciu amerykańskich Wielkich Jezior), runęło wodospadem w 700-kilometrową drogę do Oceanu Spokojnego.

Jest to tylko jeden z kataklizmów, którymi kończyła się ostatnia epoka lodowa, trwający 2,5 mln lat plejstocen, i rozpoczynała epoka człowieka, czyli holocen. Choć niektórzy twierdzą, że plejstocen wcale się nie skończył, a nasz świat umrze tak szybko, jak się narodził, kiedy glaciał powróci i z powtórkiem zmrozi wszystko na kość. No, chyba że szyki pokrzyżuje mu globalne ocieplenie.

Otaczające Missoulę wzgórza, pomarszczone jak czoło starego człowieka. Owe blizny, które naukowcy nazywają plażami, a widziane z powietrza wyglądają jak rozchodzące się po zboczach doliny pierścienie, pozostawiło po sobie właśnie pradawne jezioro, falując, wypełniając dolinę, a potem z niej odpływając. Tworzą one pofałdowany krajobraz, który nie zmienił się od 10 tys. lat.

Najwyższe plaże sięgają 1,4 tys. m n.p.m. Gdyby dziś jezioro znowu wypełniło dolinę, niskie dachy Missouli znalazłyby się aż 700 m pod jego powierzchnią!

Popowodziowe blizny są widoczne nie tylko w dolinie Missouli. Także preria w północno-zachodniej Montanie pokryta jest zmarszczkami — wysokimi na 15 m i długimi na 150. Owe ziemne wały zostały naniesione przez potężne prądy przydenne szalejące w rzece, która z prędkością 100 km/godz. wylała się z jeziora. A kiedy powódź dotarła do Wyżyny Kolumbii położonej na północy dzisiejszych USA pomiędzy Górami Skalistymi a Kaskadowymi, wyrzeźbiła w niej obrzymią sieć



Tak mogły wyglądać pierwsze chwile po pęknięciu lodowej tamy i wylaniu się wód z jeziora Missouli. Katastrofę namalował amerykański artysta Stev H. Ominski w 2005 r.

połączonych ze sobą kanałów, zrywając warstwę gleby i lessu, ryjąc po bazaltowych skałach i zostawiając za sobą potężne głązy narzutowe oraz hałdy żwiru. Pokonując przełomy, utworzyła gigantyczne wodospady, dzisiaj już suche, ale wtedy kilkakrotnie większe niż największe dziś na Ziemi wodospady Niagara.

Kataklizm, który opróżnił dolinę, zaczął się zapewne od małego pęknięcia w lodowej tamie, która trzymała w szachu jezioro w wąskiej dolinie na dzisiejszej granicy stanów Idaho i Montana. Z powodu ocieplenia wody w jeziorze przybywało, a ciśnienie, jakie wywierała ona na lód, stawało się nie do wytrzymania. Najpierw woda zaczęła go zapewne podmywać, przez tamę przedarł się strumyk, który szybko zamienił się w rzekę. Kiedy lodowa zapora pękła, jezioro opróżniło się w ciągu ledwie dwóch dni!

W ciągu jednej sekundy przez wyrwę w lodzie przelewało się wtedy dziesięć razy więcej wody niż dziś przez ujścia wszystkich rzek świata.

To był jeden z największych albo nawet największy potop w historii ludzkości (bo wykopaliska pokazują, że ludzie już wtedy w Ameryce byli). Co zabawne, o to, czy w ogóle się zdarzył, amerykańscy geolodzy spierali się przez całe lata. Kiedy w 1979 r. Amerykańskie Towarzystwo Geologiczne honorowało autora powodziowej hipotezy 97-letniego J. Harlana Bretza swoim medalem, miał on cierpko zażartować „Wszyscy moi adwersarze już nie żyją. Nie mam nad kim triumfować”.

W ciągu następnych 2,5 tys. lat lód wracał, albo się cofał. Razem

z nim pojawiało się i zniknęło jezioro Missoula, aż ok. 10 tys. lat temu ówczesne ocieplenie zaczęło wypierać na Daleką Północ lodowiec pokrywający znaczną część Ameryki Północnej i Eurazji.

Dzisiaj średnia globalna temperatura podskoczyła od tego czasu o 5 st. C. Niby niewiele, ale efekty tej zmiany są przecież, jak widać, ogromne.

Ślady innych superpowodzi, odkryto m.in. także w Kanadzie, Szwecji i na Syberii. Takich kataklizmów musiało być jednak o wiele, wiele więcej. Dlaczego? Bo w trwającej 4,5 mld lat historii Ziemi można wyróżnić co najmniej pięć wielkich zlodowaceń: ● pierwsze sprzed 2,9 mld lat; ● drugie trwające od 2,45 do 2,2 mld lat temu; ● trzecie (850-550 mln lat temu), kiedy Ziemia przypominała śnieżkę, bo jak sądzi wielu badaczy, prawie cała była wtedy skuta lodem; ● czwarte sprzed 340-260 mln lat, kiedy wszystkie dzisiejsze kontynenty połączone były w wielką Pangeę, a w ziemi zmagazynowały się ogromne zapasy węgla kamiennego (umierając, rośliny bagienne tworzyły torf, a ten przykryty glebą zmieniał się w węgiel); ● i piąte — ostatnie, plejstoceńskie.

Wszystkie epoki lodowe były bardzo niejednorodnie, poprzecinane okresami chłodniejszymi — glaciałami, i cieplejszymi — interglaciałami.

Mniej więcej od przełomu XIX i XX w. wiemy, że za te klimatyczne fanaberie odpowiadają zmiany w nasłonecznieniu spowodowane głównie wahaniami w ruchu Ziemi dookoła Słońca.

To właśnie tego argumentu najczęściej używają klimatyczni

sceptycy, którzy podważają dziś teorię globalnego ocieplenia. Wzrost temperatury, podnoszenie się poziomu morza, topnienie lodowców, rozpywanie się arktycznej czapy lodowej? Wszystko to już było — mówią sceptycy — klimat zmienia się od miliardów lat i człowiek nie miał z tym nic wspólnego. Po ociepleniu na pewno przyjdzie kolejna epoka lodowa.

Choć sceptycyzm jest wygodny, bo zakładamy, że nie ponosimy za zmiany klimatu odpowiedzialności, klimatolodzy nie potrafią dziś wskazać innych przyczyn obecnego ocieplenia niż zawiniony przez ludzi wzrost stężenia gazów cieplarnianych. Działają one na Ziemię jak pierzyna, zatrzymując w dolnych warstwach atmosfery ciepło wypromieniowywane przez planetę ogrzewaną promieniami słonecznymi.

Najważniejszym z tych gazów produkowanych przez człowieka jest dwutlenek węgla. Dzięki badaniom rdzeni lodowych wywierconych z Antarktydy i Grenlandii wiemy, że w ciągu ostatnich 200-500 tys. lat spadki i wzrosty stężenia CO₂ w atmosferze Ziemi były ściśle związane ze spadkami i wzrostami temperatury. — Związek jest, ale co jest przyczyną, a co skutkiem? — pytają sceptycy. Klimatologom wydaje się to oczywiste — zatrzymywanie ciepła to jedna z fizycznych właściwości dwutlenku węgla.

Co gorsza, ocieplenie może spowodować wzrost stężenia w powietrzu innego, jeszcze silniejszego gazu cieplarnianego — metanu.

Aż jedną czwartą łądów półkuli północnej skruwa wieczna zmarzlina, czyli warstwa wymieszanej z lodem ziemi, która pozostała po plejstocenie, a dziś odseparowana od ciepłego powietrza miękką glebą nie puszcza nawet latem. Z wielu obserwacji wiemy, że w ostatnich latach zmrożony grunt zaczął jednak tajać, zamieniając się w bagna i wypuszczając do atmosfery bąble metanu powstającego w trakcie beztlenowego rozkładu substancji organicznych.

Skala tego zjawiska nie jest jeszcze do końca poznana, ale klimatolodzy już alarmują, że beztróskie pompowanie w powietrze dwutlenku węgla uruchomiło proces, którego poważnych skutków — dla ludzkości i całej biosfery — nie jesteśmy dziś w stanie ani do końca przewidzieć, ani zatrzymać.

Ziemia, na której żyjemy

Jaką przyszłość możemy zafundować naszym prawnukom

Z badań na całym świecie, a także z pomiarów satelitarnych, które przeanalizowali uczeni z USA i Kanady, wynika, że miniony rok 2010 był najcieplejszy i najbardziej deszczowo-śnieżny w historii pomiarów. Nowemu rekordziście nie zaszkodziła nawet wyjątkowo zimna aura zeszłorocznego stycznia, lutego, a także grudnia, która nawiedziła dużą część Ameryki Północnej, Europy i Azji. Zresztą ciągle analizowane są te klimatyczne ekscesy (IMGW w Polsce uznało pierwsze dwie dekady grudnia ub.r. za anormalnie chłodne).

W styczniowym numerze „Science” uczeni ułożyli fascynujące kalendarium, które wydobywa na światło dzienne związki pomiędzy zmianami klimatycznymi a kryzysami dotyczącymi pradawnych mieszkańców części Europy (tereny dzisiejszych Niemiec i Francji). Oto one:

● Ok. 350 r. p.n.e., spadek letnich temperatur; ekspansja i kulturowa dominacja Celtów.

● Ok. 50 r. p.n.e., spadek letnich temperatur, podboje Juliusza Cezara.

● Lata 250-550, bardzo duża zmienność klimatu (skutki temperatur, susze, powodzie) wielka wędrówka ludów barbarzyńskich, upadek zachodniego cesarstwa rzymskiego (wybuch dżumy Justyniana w cesarstwie wschodnim).

● Koniec VI — początek IX w., opady i temperatury rosną, na gruzach Rzymu powstaje nowe królestwo.

● VIII-X w., łagodne i deszczowe lata, rozwój północno-zachodniej Europy kwitnącej pod rządami najpierw Merowingów, potem Karolingów, Nordycka kolonizacja Islandii i Grenlandii.

● XI i XII w., dalszy ciąg klimatycznego uspokojenia, rozwój demograficzny i ekonomiczny zachodniej Europy.

● XIII-XIV w., mokre lata, początek mafej epoki lodowej, głód, epidemia dżumy pustoszy Europę, redukując ludność badanych terenów o 40-60 proc., opuszczone kolonie na Grenlandii.

● XVII-XIX w., mała epoka lodowa nie odpuszcza. Wojna trzydziestoletnia, Europejczycy migrują do Ameryki.

Naukowcy postanowili sprawdzić, co by się stało w perspektywie tysiąca lat, gdyby ludzkość poszła w końcu po rozum do głowy i przestała emitować do atmosfery dwutlenek węgla, najgroźniejszy z produkowanych przez nas gazów. Uczeni założyli, że przestawienie przemysłu na zielone tory może nastąpić na przełomie XXI i XXII w., kiedy stężenie CO₂ w powietrzu z dzisiejszych 391 ppm (części na milion) sięgnie aż 770 ppm. Kiedy wrzucili swoje założenia do komputerowego modelu, otrzymali dość przerażającą prognozę zmian klimatu zachodzących od roku 2100 do 3000. Oto one:

— przez dziewięć kolejnych wieków stężenie dwutlenku węgla będzie się utrzymywało na poziomie 550 ppm i dopiero w roku 3000 spadnie do przeszło połowy poziomu z roku 2100;

— mimo, że na półkuli północnej temperatury spadną, to na południowej będą mocno rosły; bo kiedy naszą część Ziemi pokrywa dużo łądów, to na antypodach królują oceany — a one długo akumulują i długo oddają ciepło;

— ocieplenie na antypodach i ochłodzenie u nas spowoduje przesunięcie się na południe znajdującej się obecnie na równiku strefy konwergencji tropikalnej, w której zbierają się pasaty wiejące z obu półkul — w efekcie północną Afrykę dotknie poważna susza;

— największe ocieplenie, nawet o 6 st., osiągnie Antarktydę. W połączeniu ze znacznym wzrostem temperatury w wodach oblewających kontynent, doprowadzi do rozpadu czapy lodowej pokrywającej jego zachodnią część;

— ocieplenie oceanów i odwilż na zachodniej Antarktydzie podniosą średni poziom morza nawet o 5 m. W efekcie wybrzeża na całym świecie — w tym ogromne metropolie, np. Nowy Jork, Hong Kong — znajdą się pod wodą.

rodzina
MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji: ul. Czardasza 18, 02-169 Warszawa, tel. (22) 868-32-47. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Adres internetowy: redakcja@polkat.com.pl

Druk: Zakład Poligraficzny „Polkat — Holding” Sp. z o.o. Zam. 2/2011.

Nakład: 1.250 egz.

Przysięga Tadeusza Kościuszki

Noc, ale w salonie na parterze pałacyku Wodzickich na Piaskach, przedmieściu Krakowa, wiadać światło. W salonie obecna śmietanka patriotycznej krajowej konspiracji (od kasztelana czchowskiego Stefana Dembowskiego po ks. Franciszka Dmochowskiego) słucha młodego, szczupłego mężczyzny z długimi włosami, odzianego w szarą czmarę w zielone paski. To Tadeusz Kościuszko, który niebawem, już za kilka godzin, stanąć ma na czele insurekcji.

Przed dwoma laty, w 1791 r., generał Kościuszko wielce zasłużył się w wojnie w obronie Konstytucji 3 maja. Po kapitulacji króla Stanisława Augusta wyjechał na emigrację i przyłączył się do spisku insurekcyjnego kierowanego przez Ignacego Potockiego i Hugona Kołłątaja. Insurekcja tak naprawdę rozpoczęła się nieformalnie przed 12 dniami — gen. Antoni Madaliński odrzucił rosyjski rozkaz zredukowania stanu Wielkopolskiej Brygady Kawalerii Narodowej i na jej czele ruszył z Ostrołęki na Kraków. Ciągłe jednak jest to bunt wojskowego oddziału, a nie ogólnonarodowe powstanie.

Nocne godziny płyną; Kościuszko i spiskowcy radzą nad zmianami w planie inauguracji powstania. Zamiar ogłoszenia już 23 marca na Wawelu jest przecież nieaktualny. Skoro rosyjski oddział pułkownika Łykoszyna wyszedł wczoraj z Krakowa, skoro miasto jest w rękach polskich, nie ma sensu konspiracyjnie zaprzysięgać „Aktu powstania” na Wawelu, lecz uczynić to trzeba na rynku, w obliczu krakowskiego ludu, decyduje Kościuszko. Przyszły naczelnik insurekcji wprowadza poprawki do tekstu przygotowanego wcześniej przez Ignacego Potockiego i Hugona Kołłątaja. Dla mniej uważnych uczestników nocnej narady w pałacyku Wodzickich, zmiany te są jedynie stylistyczną kosmetyką, ale Kościuszko wie, co robi. Zmiany w istocie oznaczają wyraźne wzmocnienie władzy Naczelnika.

Skoro świt zaczyna się odprawa oficerów oddziałów stacjonujących w Krakowie. Oficerowie ci po raz pierwszy słyszą o insurekcji. Wieść tę przyjmują z entuzjazmem i ochoczo deklarują chęć walki w narodowych barwach. Inna sprawa, że dla zachęty konspirato-



Na krakowskim Rynku. Przysięga Tadeusza Kościuszki — obraz Wojciecha Kossaka

Pomnik Tadeusza Kościuszki przed pałacem Lubomirskich w Warszawie. Kosynierzy zachwyceni pomnikiem zaciągnęli przed nim wartę honorową (fot. z listopada ub.r.; uroczyste odsłonięcie warszawskiego pomnika)



rzy opowiadają oficerom, iż insurekcja jest częścią wielkiego, europejskiego rewolucyjnego zrywu przeciw tyranom; w tym samym czasie, co polscy insurgenci powstać mają przeciw gnębiącym ich despotom Węgrzy, Szwedzi i Duńczycy.

Oficerowie otrzymują pierwsze powstańcze rozkazy: obsadzić wojskiem poczty i kasy pieniężne, nie wypuszczać nikogo z miasta, dla przyjezdnych otworzyć jedynie Bramę Floriańską. Zaraz też pędzą do swoich oddziałów.

Dochodzi 6 rano. Z pałacu Wodzickich rusza umyślny do klasztoru oo. Kapucynów i zawiadamia gwardiana ojca Tadeusza, że wielmożny pan Kościuszko przybył do Krakowa i lada chwila stanie na czele insurekcji narodowej, najpierw jednak chciałby ze swymi oficerami poświęcić ostrza mające bronić ojczyzny.

O. Tadeusz w mig zjawia się u furty ogrodowej pałacyku Wodzickich i cierpliwie, mimo przejmującego chłodu, czeka.

Kościuszko zjawia się w towarzystwie gen. Wodzickiego i kilku oficerów. Gwardian prowadzi ich do Kaplicy Loretańskiej kościoła Kapucynów. Tam, **przed ołtarzem zbudowanym z biurka wielkiego wojownika, króla Jana III Sobieskiego, o. Tadeusz odprawia Mszę św.** Na stopniach ołtarza konspiratorzy składają swe szable. Po Mszy kapłan błogosławi broń. Kościuszko bierze swą szablę, za nim podnoszą broń pozostali oficerowie. Wszyscy składają przysięgę, że w walce za wiarę i ojczyznę życia swego szczęśliwie nie będą. O. Tadeusz, wzruszony, przemawia: „Jak nigdyś jeden z kapucynów, wielebny